

Nierówności to złożona kwestia

Autor: **Arkadiusz Sieroń**

- Na przestrzeni ostatnich kilku lat kwestia nierówności dochodowo-majątkowych stała się ważnym wątkiem w refleksji ekonomicznej.
- Niestety jakość rozważań na ten temat jest często niezwykle niska. Brakuje rozróżnienia przyczyn stojących za wzrostem nierówności w niektórych krajach.
- Przyjmowanie perspektywy bogatego Zachodu to kolejna słabość rozważań o nierównościach.
- Dla wielu osób chłopcem do bicia stał się, jak to zwykle bywa, kapitalizm czy też często mętnie rozumiana „polityka neoliberalna”.

Złe nierówności

Podstawową ułomnością debaty publicznej na temat nierówności dochodowo-majątkowych jest brak analizy różnych czynników wpływających na ich dynamikę. Tymczasem określone zmiany w poziomie nierówności mogą być zarówno pozytywne, jak i negatywne — w zależności od ich przyczyn. Nierówności można określić jako złe, jeśli wynikają one z politycznych przywilejów. Klasycznym przykładem może być ratowanie banków bądź korporacji „zbyt dużych by upaść”. Subsydia, nadmierne regulacje zwiększające bariery wejścia, w tym licencje zawodowe, przywileje monopolistyczne, w tym patenty przyznawane np. koncernom farmaceutycznym — te wszystkie przejawy interwencjonizmu hamują proces rynkowej konkurencji, co ogranicza możliwość zarobkowania wielu osobom i powiększa nierówności.

Innym niepokojącym źródłem nierówności jest inflacja monetarna oraz związany z nią rozrost sektora finansowego i wzrost cen aktywów. Okazuje się bowiem, że nierówności zaczęły istotnie rosnąć w USA od lat 70. ubiegłego wieku, kiedy to znacznie wzrosło tempo przyrostu podaży pieniądza. Nierówności narastały generalnie podczas baniek spekulacyjnych wywołanych luźną polityką pieniężną, zaś spadały po ich pęknięciu: nieprzypadkowo udział w dochodzie najbogatszych 10 proc. amerykańskich gospodarstw domowych swoje szczyty osiągał przed wybuchem największych kryzysów gospodarczych w 1929 r. i 2008

r. Wzrost podaży pieniądza nigdy nie zachodzi równomiernie, lecz pewne podmioty otrzymują nowe pieniądze wcześniej niż inni. Tak samo ceny pewnych dóbr i usług, np. akcji czy innych aktywów finansowych, rosną szybciej niż innych. Słowem: polityka monetarna oraz inflacja zawsze pociągają za sobą pewne redystrybucyjne efekty, co [dostrzegają](#) już nawet nieczuli bankierzy centralni. Ponieważ bogacze posiadają więcej akcji niż osoby biedniejsze, nierówności mogły się ostatnio zwiększać na skutek wzrostu cen aktywów w wyniku niekonwencjonalnej polityki monetarnej — przykładowo Adam i Tzamourani [pokazali](#), że na wzroście cen akcji w strefie euro zyskuje przede wszystkim 5 proc. najbogatszych gospodarstw domowych.

Dobre nierówności

Wzrost nierówności może też wynikać z naturalnego rozwoju gospodarczego. Progres nigdy nie następuje przecież równomiernie, lecz stopniowo, co częściowo wynika z tego, że początkowo jedynie nieliczne jednostki wykorzystują nowe rynkowe możliwości zwiększające ich produktywność. Przykładem może być stopniowa migracja ze wsi do miast w czasach rewolucji przemysłowej, która początkowo nierówności zwiększała (co miała obrazować tzw. [krzywa Kuzneta](#)). Jakkolwiek może to być przykre, że nie wszyscy mogli od razu wziąć w tej „wielkiej ucieczce” przed nędzą, [jak ujmuje to Angus Deaton](#), rewolucja przemysłowa poprawiła sytuację setkom milionów ludzi. Tylko najwięksi fetyszyści niskiego współczynnika Giniego, czyli najpopularniejszego miernika nierówności, mogliby protestować przeciwko temu zjawisku.

Współczesną pozytywną przyczyną wzrostu nierówności jest wzrost gospodarczy wynikający z globalizacji. Globalizacja wydzwignęła miliony osób z ubóstwa — jak pokazuje poniższy wykres sporządzony na podstawie danych Banku Światowego ([pisał też o tym niedawno Jan Cipiur na łamach Obserwatora Finansowego](#)).

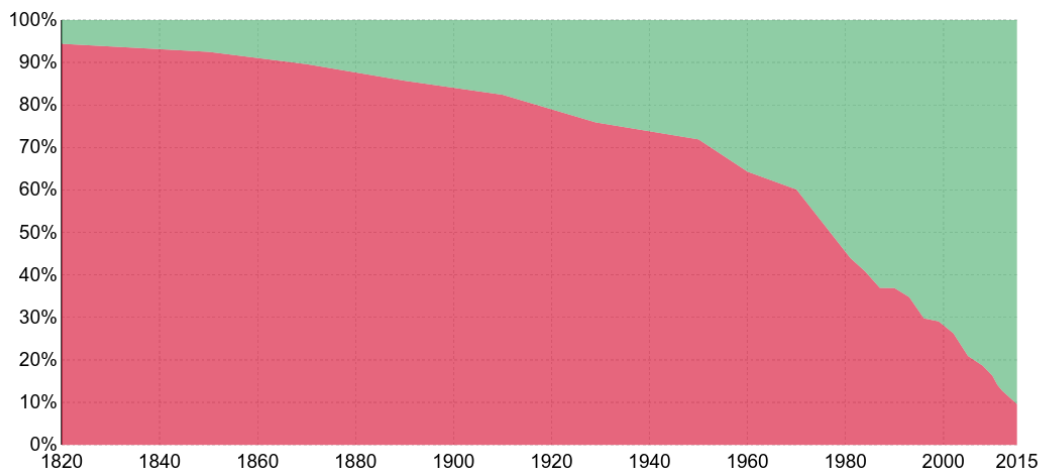
Wykres 1: Udział światowej populacji żyjącej w skrajnym ubóstwie w latach 1820-2015.

World population living in extreme poverty, 1820-2015



Extreme poverty is defined as living at a consumption (or income) level below 1.90 "international \$" per International \$ are adjusted for price differences between countries and for price changes over time (int

Number of people living in extreme poverty Number of people not in extreme poverty



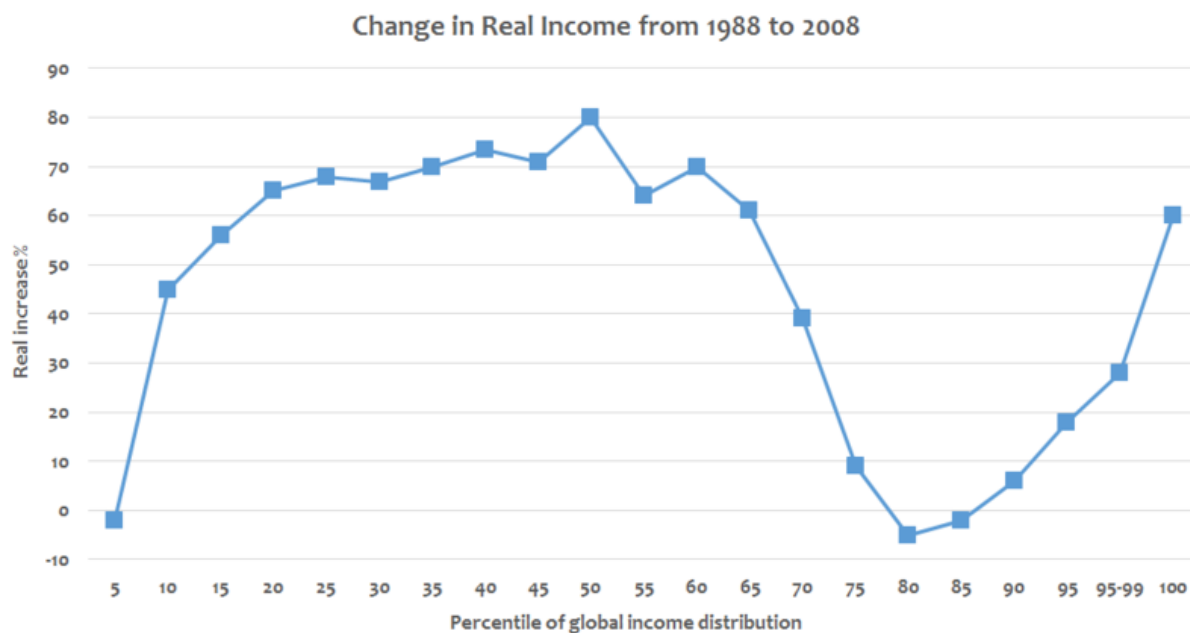
Data source: World Poverty in absolute numbers (Max Roser based on World Bank and Bourguignon and Morrisson (2002))

OurWorldInData.org/world-poverty/ • CC BY-SA

W 1820 r. 94 proc. światowej populacji żyło w skrajnej biedzie, sto pięćdziesiąt lat później wciąż było to 60 proc., zaś obecnie procent ten spadł poniżej 10 proc. Skutkiem ubocznym według niektórych badaczy jest jednak wzrost konkurencji na globalnym rynku pracy w segmencie pracowników niewykwalifikowanych, co negatywnie oddziałuje na dochody wielu pracowników w krajach rozwiniętych. Można oczywiście rozdzierać szaty nad wzrostem nierówności w wyniku globalizacji, ale oznacza to przyjęcie założenia, że relatywna sytuacja ekonomiczna klasy średniej w krajach rozwiniętych jest ważniejsza od absolutnej poprawy w dobrobycie wielu Chińczyków i Hindusów. Wychodzi więc na to, że wiele osób teoretycznie pochylającymi się nad ludzką niedolą (jak np. autorzy [populistycznego](#) i błędnego metodologicznie [raportu Oxfam](#) czy [red. Woś na polskim podwórku](#)) w rzeczywistości cierpi na azjatofobię.

Nawiasem pisząc, przyjęcie perspektywy bogatego Zachodu to kolejna słabość rozważań o nierównościach. W skali globalnej nierówności dochodowe bowiem nie rosną. Dokładniej rzecz ujmując, sytuacja wygląda tak: najbiedniejsze 75 proc. (może z wyjątkiem pierwszych 5 proc.) oraz najbogatsze 5 proc. się bogacą, podczas gdy dochody pozostałych są w stagnacji, co na poniższym wykresie przypomina słonia z uniesioną trąbą.

Wykres 2: Procentowa zmiana realnego dochodu w różnych percentylach światowego rozkładu dochodu w latach 1988-2008 (w dolarach międzynarodowych z 2005 r.)



Źródło: B. Milanovic, 2013, [Global Income Inequality by the Numbers: In History and Now – An Overview](#), za: [Wikipedia](#).

Mimo że globalnie dochody rosną, te nieszczęsne 20 proc. to percentyle niższe i średnie w krajach rozwiniętych — stąd też cała panika nierównościowa, o czym zresztą [pisał Tomasz Kasproicz dla Obserwatora Finansowego](#). Warto pamiętać, że choć wewnątrz wielu krajów nierówności rosną, to poziom nierówności na całym świecie jest stabilny albo wręcz [spada](#), co wynika w dużej mierze z szybkiego wzrostu gospodarczego w Chinach oraz Indiach.

Podsumowanie

Jak starałem się pokazać, istnieje wiele czynników oddziałujących na dynamikę nierówności dochodowo-majątkowych. Ze względu na ograniczoną objętość artykułu, wymieniłem zaledwie garść z nich — a przecież w grę wchodzi jeszcze [zmiany w strukturze gospodarstw domowych](#) (osoby wysoko zarabiające coraz chętniej tworzą wspólne gospodarstwa domowe, podczas gdy osoby biedniejsze mieszkają samotnie bądź z dziećmi), [postęp techniczny](#), [rozwój supergwiazd i nierówności między firmami](#), czy po prostu różnice w ilości oraz wydajności pracy (a także skłonności do oszczędzania) pomiędzy poszczególnymi osobami, wynikające nie tylko z pracowitości i zapobiegliwości, ale także... po prostu z wieku. Jak już pisałem wcześniej na [mises.pl](#), zgodnie z hipotezą cyklu życia na

początku i pod koniec życia ludzie osiągają mniejsze dochody niż w czasie swoich najlepszych lat produkcyjnych. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, ale publicyści na ogół zapominają o tym, że statystyki obrazujące nierówności dochodowe stanowią statyczne fotografie dynamicznej gospodarki, w której nieustannie trwa proces awansu społecznego. W ten sposób — jak [wyjaśnia](#) Thomas Sowell — porównuje się dochody w obrębie kategorii, których skład stale się zmienia, a więc przeszacowuje się poziom nierówności.

Kwestia nierówności jest niezwykle skomplikowana, co właściwie nie powinno zaskakiwać, biorąc pod uwagę, jak wiele czynników oddziałuje na dochody jednostek. To, co jednak ciągle zadziwia, to bezrefleksyjna postawa części uczestników debaty publicznej. Zamiast spróbować zrozumieć złożone mechanizmy stojące za dynamiką nierówności, wolą szokować hasłami w stylu „x osób jest bogatszych od y proc. światowej populacji”, oraz następnie automatycznie uznawać to za wyjątkowo negatywną okoliczność. Powodowani być może odruchową zazdrością wobec bogatszych od siebie, nawet nie zastanawiają się, czy aby ci nieprzyzwoici krezusi nie przyczyniają się do postępu i rozwoju filantropii (można jedynie retorycznie zapytać się, w jaki sposób likwidacja np. Microsoftu skutkująca niższymi dochodami dla Gatesa miałaby polepszyć dolę ubogich). Wielu publicystów za pewnik uznaje, że winną tej dramatycznej sytuacji jest rzekoma logika kapitalizmu (mimo że nierówności nie zawsze rosły w kapitalizmie) czy złowieszczy neoliberalizm, chociaż przyczyn jest wiele i nie wszystkie do końca jeszcze rozumiemy. Wreszcie, bezrefleksyjnie przyjmuje się, że nierówności należy zwalczać, choć przecież to nie nierówności powodują ubóstwo, gdyż stanowią one wyłącznie formalną relację między dochodami różnych osób. To, co naprawdę domaga się redukcji, to przede wszystkim wciąż zbyt duża liczba osób ubogich, [jak przekonująco argumentuje Harry G. Frankfurt](#). Walka z nierównościami za wszelką cenę może nie tylko odwozić nas od tego celu, ale wręcz być przeciwnie skuteczna. Dlatego tak ważne jest zrozumienie, że nierówności mogą wynikać z wielu przyczyn, w tym z postępu gospodarczego wydobywającego miliony z nędzy.